

Kronika tygodniowa.

Na brak sensacji w ubiegłym tygodniu nie można stanowczo narzekać, wylania się natomiast nowa trudność, od czego zacząć, by rzecz szczęśliwie do końca doprowadzić.

Zdrowy rozum każe pamiętać w tym względzie o Krakowie, z racyi, że bliższa koszula ciała, niż kamizelka, niech więc pozwoli „Prenumerator od lat jedenastu“, że najpierw jemu odpowiem.

W liście swym, raczej kartce, oburza on się zupełnie niesłusznie na Redakcję, że w artykule, wspominającym o dzielnym czynie strażaka Włodka, który z narażeniem własnego życia pospieszył na ratunek trzem robotnikom, użyto wyrażenia „w Dębnikach pod Krakowem“.

Przyznaje, że każdy Krakowianin, nawet zupełnie rozszerzony, wie, że Dębniaki leżą tuż pod Krakowem i już wchodzą w skład stolicy, nie każdy natomiast już Warszawianin, a tembardziej Polak, mieszkający w Stanach Zjednoczonych, dokąd odchodzi cała paka „Nowości Illustrowanych“, zna tak dobrze geografię Galicyi, iżby mu to nie nasuwało pewnych wątpliwości, gdzie też znajduje się owa miejscowość. Nie każdy ma też pod ręką „Skorowidz miejscowości w Galicyi i na Bukowinie“. Autor artykułu sumitował się ze łzami w oczach, że nie miał wcale zamiaru obrażenia Dębnik i przyrzekł na przyszłość poprawę, a nawet zobowiązał się, że aby zmasać winę, poszuka sobie mieszkania w tej właśnie dzielnicy, by zostać jej obywatelem i występować potem także w obronie jej zaczepionego honoru.

Tyle *de privatis*, teraz przechodzimy do spraw ogół obchodzących.

Kraków w ubiegłym tygodniu był stanowczo pod znakiem Wilczka, o którego przychwyceniu w Dreźnie nadeszła do nas wiadomość w sam dzień Bożego Ciała. Pościg, zarządzony za defraudantem, z początku wydawał się fałszywie skierowanym, wielu kiwało powątpiewająco głowami, twierdząc, że Wilczek dał już dawno nura w amerykańskie prerie, dziś muszą przyznać, że byli w błędzie, złapał się bowiem w nastawione nań sidła. Najężdził się przynajmniej dość, naprzypatrywał ładnym kobietkom, które chwali w swych listach do „meine liebe Beka“, należy mu się więc słusznie wypoczynek, którego nie odmówi mu pan prokurator w gościnnych apartamentach u św. Michała. Tam, w zaciszu poklasztornych murów, będzie mógł nawet zacząć pisać swe pamiętniki i rozprawę o systemie oszczędnościowym, jaki zarząd poczt stosuje od dłuższego czasu.

Teraz zaczniemy szukać reszty pieniędzy (brakuje jeszcze coś około pięćdziesiąt tysięcy). Jeśli się znajda, pan Wilczek będzie mógł rościć sobie pretensje, by go uwolniono, skoro nikt nie poniósł faktycznej szkody. Obronca zwróci uwagę panów przysięgłych na brak kontroli, który zachęcił podsądnego do spełnienia zbrodni i tak ich wzruszy, iż na pytanie pierwsze główne: „Czy Wilczek winien jest, że... i t. d.“, odpowiedzą jednogłośnie „nie“, a trybunał wobec tego ogłosi werdykt, uwalniający od winy i kary. (Porównaj sprawę egzekutora miejskiego w Krakowie, Bendasiuka i spółki i t. d.)

Po Wilczku przyjdzie kolej na wyścigi, które zaczynają się już w najbliższą niedzielę. Kto ma ochotę i monetę, będzie mógł podać rękę szczęściu, trzeba się zaś spieszyć, rok bowiem 1915 będzie ostatnim istnienia toru wyścigowego na Błoniach. Co się zaś stanie później, nie wiadomo. W „Końskim Kasynie“ narzekają, że Krakowianie zbyt mało interesują się szlachetnym sportem i o tyle tylko odwiedzają wyścigi, o ile mają gratisowe bilety wstępu, lub są zwolennikami „totka“.

W ostatnich latach i on się nawet popsuł, za piątkę dostajesz piątkę, lub co najwyżej jedenaście lub dwanaście koron. Zresztą krakowski totalizator nie jest przeznaczony dla chudopachołków, najniższa stawka wynosi tutaj dziesięć koron, gdy gdzieindziej tylko pięć.

Ze względu, że meeting wiosenny przypada na sam koniec miesiąca i kwartału, to jest na czas, gdy konjunktury finansowe są na ogół bardzo niepomyślne, krakowskiemu totalizatorowi nie wróże powodzenia. Nie kupuję także losu, na który można wygrać prawdziwego konia wyścigowego, nie wiem bowiem, co bym z nim począł, gdyby tak Fortuna laskawem na mnie spoglądała okiem... Nie należy się przecież tego obawiać, znam swego pecha, który mnie już od urodzenia prześladowa i wiem dobrze, że mi się to nie uda.

Bezpośrednio po wyścigach zaczną się już pra-

wdziwe wakacje i masowa emigracja na świeże powietrze, w Krakowie zostaną tylko ci, którzy muszą, a *gros* pomiędzy nimi stanowią będą słomiani wdowcy, szczęśliwi, że bodaj na kilka tygodni uda się im zdobyć tak upragnioną złotą wolność. Operetka zyska potężny zastęp stałych gości, na ten też okres odłożyła Dyrekcyja przedstawienia „Cnotliwej Zuzanny“.

Wypadałoby napisać coś o operze i operetce, boję się przecież, czy potrafię się należycie wywiązać z zadania, aby być bowiem sprawozdawcą artystycznym, trzeba być dziś człowiekiem, przerastającym co najmniej o głowę resztę społeczeństwa. W jednym z pism codziennych czytuję artykuły poświęcone teatrowi i jestem nimi po prostu olśniony. Co za bajeczna forma, przy zupełnie banalnej treści! To mi dopiero geniusz ów autor, który potrafi pisać nawet o tem, czego nie słyszał i nie widział. A ma on jeszcze i tę zasługę, że dzięki jemu wzbogaca się i nasz język, tworzy bowiem nowe wyrazy, n. p. „wykon całości był zupełnie poprawny“.

Oryginalność, a raczej polowanie na nią, jest widac słabością różnych artystycznych referentów, w jednym bowiem z poważnych pism, w recenzji z koncertu, jaki się odbył tego roku, wyczytałem o „popielatych tonach“ znakomitego wirtuoza.

Ja tak pisać nie potrafię, choćbym się nawet i silił, wolę więc pole do popisu zostawić komu innemu.

Jedno mnie tylko pociesza, mianowicie okoliczność, iż z chwilą nastania wakacji ustaną zapewne dni kwiatka, sympatyczne kwestarki przeniosą się kędyś, gdzie jest zdrowsze powietrze, nie będzie więc człowiek narażony na to, iż nie wolno mu się beczkarnie, raczej „bez pieniędzy“, pokazać na ulicy.

Bardzo słusznie zauważyła „Gazeta Poniedziałkowa“, iż to ciągle odwoływanie się do cudzej kieszeni, wylazi nam już boki i radzi, by krakowskie towarzystwa dobroczynne urządziły jeden wspólny dzień kwiatka, a dochodem się dzielili. I mnie się zdaje, że plon byłby wówczas obfitszy, niż dziś, gdy człowiek musi zmykać przed atakującymi go ze wszystkich stron amazonkami, uzbrojonymi w puszki, zamiast, jak ich poprzedniczki, w łuki i dziły. Dotychczas jeden dzień kwiatka się nie udał z powodu niepogody, odłożono go jednak na później. A cel składek był wówczas właśnie najsympatyczniejszy, zbierano bowiem na Macierz Cieszyńską.

W szczęśliwym położeniu jest Lwów. Tam niepogody nie trzeba się obawiać. Z „Gazety wieczornej“ dowiedziałem się, iż żywie tam niejaki pan Eugeniusz Turbacki, który robi ją na zamówienie. Czy wywiązuje się należycie z zadania, nie udało mi się stwierdzić.

Zajmowała nas także w tym czasie i kwestya kobieca, a to ze względu na dwie okoliczności. Angielskie sufrażystki coraz bardziej dają się we znaki swym politycznym ciemiężycielom i, jeśli tak dalej pójdzie, w całej Anglii nie będzie za jakiś rok ani jednego zabytku sztuki, któryby nie był pocięty, lub okopcony, w całym zaś świecie, nawet w postępowej Ameryce, zaczyna się ogólna wojna przeciw grymasom i dziwactwom mody. Obie płci, bez różnicy wieku, występują gwałtownie przeciw spętany sukniom i rozporkom, a motywują to tem, że właśnie tego rodzaju toaleta, choć jej jest bardzo mało, kosztuje właśnie bardzo wiele. Amerykanie obliczyli nawet, że przeciętnie trzecia część dochodów średnio sytuowanego ojca rodziny obracana bywa na suknie, kapelusze, parasolki i t. d. czcigodnej jego połowicy. Oburzając się na to, nazywają obecną modę „modą półświatka“, bo tylko damy z półświatka, mające bardzo obfite, choć niestale, dochody, mogą się zdobyć na sprawianie sobie coraz dziwniejszych okryć, zresztą w nowomodnej sukni, uważająca na się kobieta, wstydyłaby się nawet pokazać publicznie.

Jeśli ta krucjata, jaką się prowadzi przeciw tym „wymysłom szatana“, jak nowe mody nazwała pewna nabożna dewotka, powiedzie się w zupełności, kto wie, czy nie powrócimy do obszernych krynolin, w których naszym babkom i prababkom tak było „do twarzy“.

Ułatwiłoby to Anglikom wymiar sprawiedliwości, zaczynają bowiem energiczniej występować przeciw histeryczkom, przekonawszy się, że łagodność do niczego nie prowadzi. Poważni prawnicy zastanawiają się, czyby wobec krnąbrnych niewiast nie stosować kary chłosty, przetrzymywanie ich bowiem we więzieniach nie udaje się ze względu na strejki głodowe...

Najbardziej mi żal owego kolegi po piórze, redaktora „Belfast Telegraph“, któremu w jego własnej pracowni oblały głowę klejem, ciesząc się jednak, bo budzi się już reakcja, wywołana ich terroryzmem. Kilku młodych Belfastczyków, dowiedziawszy się

o ekscesach, usiłowało wykopać sufrażystki w stawie (porównaj pławienie czarownic w średnich wiekach), zdarzyło się też, że robotnice pozdzieraly z nich na ulicy szaty i puściły w stroju prababki Ewy...

Musiał to być widok prawdziwie klasyczny, jeśli się zważy wiek i kształty gotyckie prześladowanych niewinności.

Sędzia nie pociągnął napastników do odpowiedzialności, ukarał natomiast „nagie dusze“ z powodu obrażenia publicznej moralności.

U nas, dzięki Bogu, jeszcze spokój, nasi moralisci nie oświadczyli się jeszcze, jak wolą widzieć kobietę, w wąskiej sukni, krynolinie, czy też — bez nich.

Suфраżystki także nie dają powodu do narzekania, jak dotąd nie zabierają się do nas ostro, boję się jednak, by odemnie nie zaczęły. Nie radzę im, ja mam pech, początek byłby więc kiepsko zrobiony.

A wiadomo, co to znaczy tak zwany „giter“ początek!... Zwłaszcza w handlu.

W tym czasie, kiedy Kraków zajmował się powyższymi sprawami, Warszawianki targały swe nerwy podczas procesu Bispinga, dziś opłakują go, został bowiem skazany na cztery lata rot aresztanckich. Cała nadzieja, że zgłoszono apelację, wszystko więc powtórzy się raz jeszcze...

Jaka jednak szkoda, że kobieta nie wchodzi tutaj w grę! Toż to byłaby dopiero sensacja, większa przynajmniej o sto procent, jeśli nawet nie więcej.

I ktoby to był przed tygodniem powiedział, że znów grozi święta wojna i to na Bałkanie. Bigos, który przygotował pan Berchtold i San Giuliano, przypalił się, panuje ogólne przekonanie, że Albanią podzielił się po bratersku sąsiedzi. Grek występuje gwałtownie przeciw Turkowi i grozi mu nową wojną, Bułgaria siedzi cicho, gdyż nie otrzymała pożyczki, Rumunia waha się, w którą ma się zwrócić stronę.

„I to pachnie i to nęci“, mogłaby powiedzieć, jak ów osiołek, który miał przed sobą dwa pełne żłóbki, w tym wypadku jeden z łaski trójprzymierza, drugi trójporozumienia. Obie te spółki starają się przelicytować wzajemnie w okazywaniu sympatii pożądanemu przyjacielowi, który może odegrać rolę języczka, przechylającego równowagę w tę, lub ową stronę.

Zwrócono więc ogólną uwagę na zjazdy polityczne, jakie się odbyły w ostatnich czasach, zwłaszcza zaś na zbliżenie rosyjsko-rumuńskie, choć i odwiedziny Wilhelma II. w Konopiszcie nie były także pozbawione swego znaczenia, zwłaszcza, że na polowanie na bażanty wybrał się cesarz w czasie ochronnym i do tego w towarzystwie swego wielkiego admirała v. Tirpitz.

I tutaj wentylowano politykę światową; nie wiadomo przecież, jakie decyzje zapadły. To, co się mówi i pisze, to tylko domysły.

Równocześnie wybrał się do Konopiszta *incognito* król szwedzki, który bawi na kuracyi w Karlsbadzie.

Włochy zajęte są strejkami generalnym, jaki wybuchł w całym kraju, Francya zmienia co dwa dni gabinet, nie mogąc sobie dobrać właściwych kierowników polityki, nie brakuje więc materiału do rozmów przy bombce piwa i robienia kombinacji. Kronikarz jest także zadowolony, nie potrzebując szukać jakichś tam węzłów morskich.

Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: **bieliznę męską** białą i kolorową, **krawaty**, **skarpetki**, **rękawiczki**, **szelki**, **chustki** do nosa, **trykotarze** w wielkim wyborze po nader niskich cenach.

Cenniki darmo i opłatnie.

